

Izrael – ogień na granicach | Udręki **dwuprawia** | Nowości w **otyłości**
Alkoholowa awantura | Wyrok za odór | Kobiecość **Kamali**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

ROK PO SZOKU

Bilans na rocznicę wyborów: co się udało, a co nie?

s. 6, 17



ISSN 0032-3500

4 2 >

9 770032 350404

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJY EURO 4,95 EURO

TYGODNIK, nr 42 (3485), 9.10–15.10.2024, cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl



NOWA KOLEKCJA 2025

JUŻ DOSTĘPNA
W SKLEPACH SKI TEAM

POZOSTAŁE KOLEKCJE
ROWERÓW CUBE

DO **-30%** TAKŻE
ROWERY
HYBRYDOWE
DO **-50%**

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Promocja nie obejmuje rowerów Cube z kolekcji 2025. Szczegóły promocji oraz rowery objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl.



Do 80x więcej punktów!

Płać Mastercard za zakupy w **Ski Team** i szybciej odbieraj nagrody w programie **Bezcenne Chwile!**

bezcennechwile.pl



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | KATOWICE: ul. Sportowa 20
NOWY SALON ROWEROWY WROCŁAW: *Grabiszyńska 167*

[Kup książkę](#)

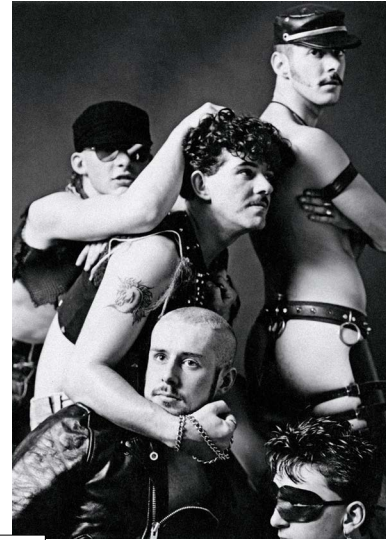
Poniedziałek – Sobota 11:00 – 20:00
Niedziela: Nieczynne
Niedziele handlowe: 12:00 – 16:00



14 Izrael:
ślady krwi



24 Problem
najcięższej wagi



88 1984: przeoczona
rewolucja

Temat tygodnia

- 14** Agnieszka Zagner
Bliski Wschód w ogniu

Polityka

- 17** Rafał Kalukin **15 października:
kraj i polityka rok
po pamiętnych wyborach**
20 Ewa Siedlecka
Chaos w prokuraturze

Społeczeństwo

- 24** Paweł Walewski **Epidemia otyłości:
jak ją powstrzymać**
28 Katarzyna Kaczorowska
Tak się pije w Polsce
31 Agnieszka Sowa **Wyrok na rolnika**
34



- Ryszarda Socha
Betonowanie parków
37 Violetta Krasnowska
**NCBR: państwowe dotacje
i prywatne groźby**
40 Zbigniew Borek
Przemoc poseparacyjna

Rynek

- 42** Joanna Solska **Pielęgniarki mają dość**
45 Cezary Kowanda **Kaucja za butelki
i puszki: system bez ładu i składu**

Świat

- 56** Łukasz Wójcik **IRAN Reżim w strachu**
59 Paulina Wilk **USA Feminizm à la Kamala**
62 Rozmowa z **Michaeliem Kofmanem**
o tym, dlaczego na wojnie z Rosją
czas jednak gra na korzyść Ukrainy

Nauka/projektpulsar.pl

- 66** Andrzej Hołdys
Jak żyć i walczyć z pożarami
69 **Mikołaj Dorożała** o konflikcie
z myśliwymi i o tym, w jakim stanie
jest polska przyroda
72 Marek Ścibior **Signal: odmieniec
wśród komunikatorów**

Historia

- 74** **Tomas Venclova** o tym, dlaczego
Polacy i Litwini są jak stare małżeństwo
po rozwodzie
77 Rozmowa z prof. **Piotrem M.
Majewskim** o tym, czym była i jest
kolaboracja

Kultura

- 84** **Xawery Żuławski**, reżyser filmu
„Kulej. Dwie strony medalu”, o boksie,
tańcu i filmach lokalnych

- 87** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
88 Bartek Chaciński
**1984: od zniewolenia
do seksualnego wyzwolenia**
91 Rozmowa z **Pablopavo** o tym,
jaka jest dzisiejsza Polska



- 94** Aleksandra Żelazińska
**Jadwiga Stańczakowa oczami
Justyny Sobolewskiej**

Ludzie i style

- 100–105** • **Pora na redyk**
• **AI w szkole** • **I pogadane**
• **Lotniskowe kuwety**
• **Zwierzęce zaduszki**
• **Moda na celibat**
• **Polska pizza**

Stałe rubryki

- **4** Młeczko i Mizerski
• **6** Przypisy • **8** Ludzie i wydarzenia
• **80** Afisz • **96** Sulej • **97** Lis
• **98** Hartman • **99** Do i od redakcji
• **106** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Sztukmistrz z Sopotu

Skąd się biorą sukcesy Donalda Tuska? Wiadomo, z tego, że wspierają go Niemcy, którzy podrzucili go nam po to, żeby udawał Polaka, założył niemiecką partię Platforma Obywatelska i stanął na jej czele. Ale zdrowy polski rozum podpowiada, że to chyba nie wszystko, że musi być coś jeszcze. I rzeczywiście, jak wyjaśnia Jan Maria Rokita, były ważny polityk PO, a obecnie prawicowy publicysta, który rozgryzł Tuska, Tusk to po prostu fachowiec umiejący „w sposób perfekcyjny mobilizować najniższe instynkty ludu”.

Jego metoda, powiada Rokita, polega „na czynieniu zbiorowości ludzkiej, mającej jeszcze odruchy pozytywne, odruchy dobroci i szlachetności, świadomie gorszą”. Jako mistrz politycznego PR Tusk wie, jak zmobilizować najniższe namiętności tłumu i jak ten tłum „przekształcić w motłoch, jednocześnie wprawiając go w przekonanie, że stoi po słusznej stronie”.

Największą ofiarą Tuska, jak można rozumieć obserwacje Rokity, stała się niestety szlachetna i pełna dobroci zbiorowość Polaków, którą Tusk przekształcił w motłoch po to, żeby w 2023 r. z jego pomocą wygrać wybory. Jak wiadomo, Jarosław Kaczyński, w przeciwieństwie do Tuska, działał na odwrót. Przez osiem lat próbował motłoch przekształcać w lud



i mobilizować jego najwyższe instynkty, m.in. poprzez krytykę „Polaków najgorszego sortu”, ostrzeganie przed roznoszącymi groźne choroby imigrantami i zachęcanie do tworzenia w kraju stref wolnych od LGBT.

Skuteczność metody Tuska najlepiej ukazała powódź, po której Tusk zamiast w sondażach stracić – zyskał. Wszystko dzięki sympatii motłochu, w tym także wielu powodzian nieświadomych, że kierują się rozbudzoną przez niego niską chęcią zysku związanego z obietnicami przez rząd rekompensatami i odszkodowaniami. Zgadzam się z Rokitą, że rozpalać w ludziach tego rodzaju prymitywnych instynktów tylko psuje im charakter.

Całe szczęście, że na ważnych stanowiskach państwowych wciąż jest trochę osób odpornych na manipulacje Tuska. Szef NBP Adam Glapiński, nie zważając na reakcje stworzonego przez Tuska motłochu i kierując się najwyższymi instynktami, w szczególności instynktem posiadania jeszcze wyższej pensji niż ta, którą ma (1,3 mln zł rocznie), odważnie podniósł sobie wypłatę do 1,5 mln. Oczywiście trudno od motłochu wymagać zrozumienia dla szlachetnych instynktów Glapińskiego, dlatego nie dziwi fakt, że w koalicji rządowej zapadła decyzja o rozpoczęciu procedury postawienia go przed Trybunałem Stanu.

Botswana, Delta Okavango i Victoria Falls

Wyjątkowa podróż do ostatnich nietkniętych obszarów naturalnych Afryki. Safari w parku Chobe i Delcie Okavango oraz dwa dni przy Wodospadach Wiktorii.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Maun, Botswana. Dz. 3 Całodniowa wycieczka czótnami mokoro w delcie rzeki Okavango. Dz. 4 Wycieczka do lokalnej wioski i safari w rezerwacie Gomoti. Dz. 5 Poranne i popołudniowe safari w rezerwacie Gomoti. Dz. 6 Przejazd do rezerwatu Khwai i popołudniowe safari. Dz. 7 Poranne i popołudniowe safari w rejonie NG19 w Delcie Okavango. Dz. 8 Poranne safari. Lot do Kasane. Wizyta w lokalnej wiosce i mokoro na rzece Chobe. Dz. 9 Poranne safari i rejs po rzece Chobe. Dz. 10 Poranne safari, przejazd do Wodospadów Wiktorii. Spacer przy wodospadzie. Dz. 11 Wodospady Wiktorii. Czas do własnej dyspozycji i kolacja o zachodzie słońca na rzece Zambezi. Dz. 12 Powrót do domu. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 25/02 2025

26.998,-



NOWOŚĆ

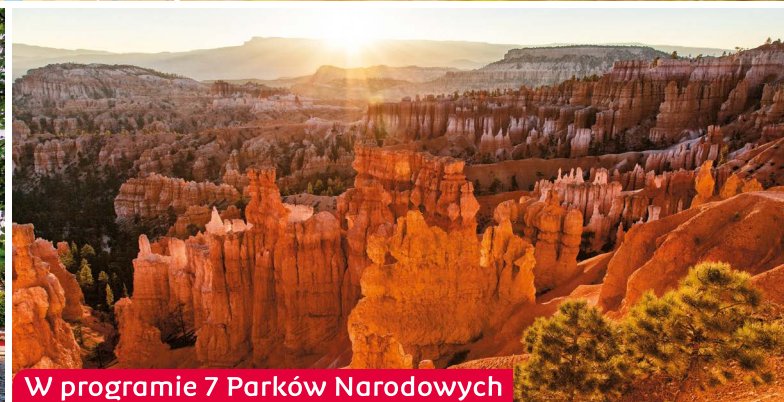


Pełne wyżywienie na statku

Paryż i rejs po Sekwanie do Normandii

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Paryża. Zwiedzanie miasta, zaokrętowanie i wyptynięcie w rejs. Dz. 2 Przyptynięcie do Rouen i możliwość zwiedzania miasta z przewodnikiem (opcjonalnie). Dz. 3 Le Havre. Piesza wycieczka po mieście portowym u ujścia Sekwany i możliwość wycieczki do urokliwego Honfleur. Dz. 4 Caudebec-en-Caux. Możliwość opcjonalnej wycieczki szlakiem klasztorów z wizytą w imponujących klasztorach Jumièges i St. Martin de Boscherville. Dz. 5 Vernon. Wycieczka do Giverny, zwiedzanie domu Moneta wraz ogrodem i stawem ze słynnymi liliami (dodatkowo płatne). Dz. 6 Conflans-Sainte-Honorine. Piesza wycieczka po mieście i możliwość wizyty w zamku Château de Chantilly. Wieczór w paryskim kabarecie. (dodatkowo płatne). Dz. 7 Paryż. Wycieczka po kosmopolitycznym Paryżu, w programie największe atrakcje - Wieża Eiffla i Pola Elizejskie (opcjonalnie). Dz. 8 Przyjazd do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 10/05, 27/09 2025 | **8.998,-**



W programie 7 Parków Narodowych

Najpiękniejsze Parki Narodowe USA

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Los Angeles. Dz. 2 Los Angeles – Calico – Laughlin. Dz. 3 Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. Dz. 4 Monument Valley, Horseshoe Bend, Lake Powell i Page. Dz. 5 Page, Kanion Antylopy i Park Narodowy Bryce. Dz. 6 Bryce Canyon – Czerwony Kanion – Las Vegas by Night. Dz. 7 Las. Vegas. Dzień wolny. Dodatkowa wycieczka do Zapory Hoovera, Muzeum mafii oraz instalacja ze szklanych kwiatów Chihuly w Hotelu Bellagio. Dz. 8 Death Valley i Tulare. Dz. 9 Tulare – Park Narodowy Yosemite – Manteca. Dz. 10 San Francisco: most Golden Gate, Chinatown, Wzgórza Twin Peaks. Dz. 11 San Francisco. Dzień wolny. Możliwość wycieczki do Fisherman's Wharf i więziennej wyspy Alcatraz. Dz. 12 San Francisco – 17 Mile Drive – Monterey – Carmel – Pismo Beach. Dz. 13 Pismo Beach – Solvang – Santa Barbara – Getty Center/Villa i Los Angeles. Dz. 14 Wylot z Los Angeles. Dz. 15 Przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy
23/04, 25/06, 24/09 2025

17.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL39

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **Kupując tutaj**

Idziemy dalej

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

Rok, jaki właśnie mija od przełomowych wyborów 15 października, był wypełniony po brzegi ważnymi wydarzeniami. W natłoku kolejnych kampanii wyborczych, wieści z ukraińskiego i izraelskiego frontu, medialnych awantur, sejmowych batalii z odsunięta od władzy formacją Jarosława Kaczyńskiego, także wobec społecznych dramatów – jak ostatnia wielka powódź – trochę zatarła się pamięć o tamtym październiku. A był to, warto przypominać, polityczny szok i społeczny cud. Nasz powyborczy komentarz zaczęliśmy od wykrzyknika: „Niemożliwe stało się prawdą!”, a kończyliśmy zdaniem: „Te wybory to jedno z najdumniejszych wydarzeń w historii naszego kraju”. Taki był wtedy nastrój. Bo rzeczywiście: jeszcze kilkadziesiąt godzin przed wyborami właściwie żadne prognozy nie dawały tak znacznego, sięgającego 50 mandatów, sukcesu opozycji. Mówiło się o wyniku w pobliżu remisu; najbardziej realnym wariantem miały być albo rządy PiS z Konfederacją, albo niemożność stworzenia większościowego gabinetu i ponowne, wcześniejsze wybory. Zdecydowała sama końcówka kampanii, społeczna akcja mobilizacyjna, która przyniosła rekordową, także na skalę europejską, frekwencję 74 proc. W wielu miejskich obwodach frekwencja sięgała obłędnych 85 proc.: oglądaliśmy wielogodzinne kolejki do przeciążonych komisji, masową turystykę wyborczą do tzw. niepewnych okręgów, setki internetowych wirali pod hasłem: „Ja już głosowałem, a ty?”.

Potem interpretowano sukces ówczesnej opozycji jako efekt ruszenia do urn młodych pokoleń oraz kobiet. Ale po prawdzie zmobilizowały się wtedy wszystkie grupy wiekowe, nie tylko w dużych miastach, ale i powiatach. Tylko dzięki temu zniwelowana została ogromna materialna i organizacyjna przewaga, jaką w tych wyborach zagwarantował sobie obóz władzy. Dziś Państwowa Komisja Wyborcza, po wielkich wewnętrznych tarciach, zakwestionowała tylko drobne, choć i tak sięgające milionów złotych, nielegalne wydatki PiS. A kto dziś pamięta o bodaj największym przekręcie, jakim było referendum zorganizowane po raz pierwszy razem z wyborami, co pozwoliło PiS omijać wszelkie limity wydatków. „Referendum” promujące wyborcze hasła PiS i jego kandydatów finansowane było (co opisywaliśmy w *POLITYCE*) przez kilkanaście spółek Skarbu Państwa i bezlik prawicowych organizacji zasilonych wcześniej budżetowymi pieniędzmi.

Kto to kiedykolwiek rozliczy; podobnie jak miliardy włożone w bezwstydną propagandę TVP? Ale Dawid pokonał Goliata; to było wielkie pospolite ruszenie w obronie demokracji i na tym polegał październikowy fenomen. Zlekceważenie wagi tamtego aktu, zapomnienie, banalizacja, włączenie go do rutynowego, cynicznego zestawu kolejnych potyczek, gdzie raz ci, a raz inni, byłoby dla całego demokratycznego obozu kardynalnym błędem; utratą założycielskiego mitu.

Sam Kaczyński i jego ludzie od początku czuli, że stało się coś nadzwyczajnego, i robili wszystko, aby energią tego wyjątkowego wydarzenia rozproszyć, wrażenie przełomu rozmyć, od razu unurzać to święto demokracji w bagno politycznej nawałanki – w tym PiS był zawsze mistrzem. Cała komedia Morawieckiego z tworzeniem rządu, która odwlekła przejęcie władzy przez nową ekipę o dwa miesiące, miała tylko jeden cel – wymęczyć Donalda Tuska, liderów innych partii koalicyjnych, a przede wszystkim zasiać wątpliwości w samych wyborcach, u ludzi mediów, w opiniotwórczych środowiskach. Ta akcja zohydzenia nowych zwycięzców po części się udała: nawet w niepisowskiej „bańce” momentami robiła się taka atmosfera, jakby „nieudolny Tusk” miał się podać

Marsz 4 czerwca 2023 r. zorganizowany przez Platformę Obywatelską



do dymisji, zanim jeszcze został premierem. A potem jeszcze za pomocą głupawych sztuczek proceduralnych i z udziałem prezydenta Dudy nowy gabinet został zaprzysiężony 13 grudnia, z wiadomymi historycznymi skojarzeniami.

Wkrótce po objęciu rządów nowa władza wykonała dwa najważniejsze egzystencjalnie ruchy: odpawała PiS od telewizji publicznej oraz od prokuratury. Ale też potem nastąpiła pauza, także komunikacyjna, okazało się, że niewiele jest gotowych projektów, które można wrzucić na legislacyjną ścieżkę. Wyglądało to, jakby cały ogromny wysiłek został włożony w wygranie wyborów, a na strategię powyborczą już trochę zabrakło mocy. Pisaliśmy wtedy („Trudne zwycięstwo”): „to była pierwsza taka kampania, w której programy służyły za mało znaczący rekwizyt, a decydowały przede wszystkim emocje”. Od razu też wyrosły przed rządem Tuska polityczne Scylla i Charybda, czyli obstrukcja prezydenta Dudy oraz (pobieżnie tylko dogadany) koalicyjny charakter rządów. Między tymi „skałami” nowa władza manewruje do dzisiaj.

Mur, jaki zbudował Duda, który uniemożliwia systemowe zmiany odwracające porządku zaprowadzone przez PiS, jest podobny do metody Morawieckiego wdrożonej zaraz po 15 października: opóźniać wszystko, jak długo się da, przekonywać publiczność, że ta władza nic nie może, znowu „nie ma piniendzy”, łamie prawo-rządność, służy obcym mocarstwom, a przy tym jest ponura, okrutna, zamyka i torturuje więźniów politycznych. Jeśli nawet te narracje są traktowane przez demokratyczny elektorat z dystansem i kipną, to jednak PiS udaje się tworzyć wrażenie chaosu w państwie. Nie pomaga koalicyjna formuła rządów, Polacy już odwykli od tej formy sprawowania władzy, drażni niedecyzyjność, odkładanie spraw ad acta. Zarówno przez osiem lat rządów PiS, jak i wcześniej przez osiem lat władzy Platformy koalicyjność była umowna, po prawdzie były to rządy monopartyjne. Teraz są to cztery ugrupowania, a „junior partnerzy” starają się utrzymać swoją tożsamość. Z tego powodu wiele projektów i obietnic samego Tuska, szczególnie tych bardziej progresywnych obyczajowo, ale także ekonomicznych, nie może się zrealizować. W Platformie, zwłaszcza w otoczeniu prawdopodobnego kandydata tej partii na prezydenta Rafała Trzaskowskiego, jest nadzieja, że przy nowej głowie państwa, kiedy zniknie pretekst, że „Duda tego i tak nie podpisze”, koalicyjny mechanizm będzie działał płynniej i skuteczniej. Ale to jeszcze trzy kwartały.

Tak czy inaczej, po „romantycznym” zrywie 15 października uczestnicy tego wydarzenia dostali od razu kilkanaście miesięcy okresu przejściowego, do wyborów prezydenckich. Niby była świadomość, że w tym czasie możliwości nowej ekipy będą bardzo ograniczone, ale oczekiwania i tak były duże, ponieważ działała energia przełomu, mit pokonania PiS, ocalenia demokracji. Ale było trochę tak, jak to celnie ujęła jedna z użytkowniczek platformy X, „anna magdalena”, która napisała, że „Kaczyński oddał władzę, ale jeszcze jej nie stracił”. Fakt, wpływy Kaczyńskiego nadal okazują się duże, wciąż widać, ile zostało prawnych zapętleń, pisowskich kadr, jak duża jest strefa ustrojowego dualizmu, co widać choćby po tym, że PKW zawiesiła obrady w sprawie sprawozdania finansowego PiS, a prezydent Duda przyjął niedawno w pałacu „prokuratora krajowego Dariusza Barskiego” (więcej o tej dwurzęczywości w tekście Ewy Siedleckiej na s. 20).

Ten przedłużający się okres ustrojowej hybrydy, politycznego prowizorium może rodzić frustrację, zniechęcenie, w efekcie demobilizację. Od talentów narracyjnych obecnego obozu władzy będzie zależało, czy podtrzyma w jakiejś mierze tamten entuzjazm sprzed roku, i to w niewralgicznym okresie kampanii prezydenckiej. Bo tamten antypisowski przełom został rozbity na dwa etapy: parlamentarny i prezydencki. Tusk w czasie batalii przed 15 października nie mógł mówić, że do 2025 r. niewiele da się zrobić, poza przerwaniem pewnych działań ludzi Kaczyńskiego i Ziobry. Ba, deklarował nawet (w przedwyborczym wywiadzie dla POLITYKI) wiarę w to, że „choćby z oportunistów, po odsunięciu PiS od władzy zmieni się

nastawienie prezydenta Dudy”. Z tej kohabitacji kompletnie nic nie wyszło, więc Tusk musi jeszcze raz przypominać i przekonywać, że dzisiejszy stan przejściowy nie odbiera wagi tamtemu zwycięstwu, uzmysławiać, co by się stało, gdyby Kaczyński dostał trzecią kadencję. Że sądami nadal rządząliby nominaci Ziobry, którzy odsyłałiby na „delegacje” niepokornych sędziów, wozy strażackie trafiałyby do zaprzyjaźnionych okręgów wyborczych Suwerennej Polski, państwowa telewizja i służby specjalne szczułyby na opozycję w stylu białoruskim, i ogólnie rozwijałaby się bez zakłóceń demokracja-kleptokracja w wersji węgiersko-tureckiej.

Bo jednak po tym roku państwo znajduje się w zupełnie innym miejscu. Polska odzyskała swoje miejsce w Unii Europejskiej. Ekipa Tuska, przy wszystkich oporach, próbuje przywrócić stan liberalnej demokracji, choć bez podpisów pod ustawami jest to proces ryzykowny i pełen prawnych raf. Ale destrukcja ustroju i grabież środków publicznych zostały zatrzymane, choć do odbudowy zrujnowanych instytucji państwa jeszcze daleko (o tym więcej na s. 18).

Donald Tusk zetknął się przez ten rok z krytyką nie tylko ze strony PiS, co oczywiste, czy ze strony tzw. symetrystów, co znajome i typowe. Pretensje, także na gruncie moralnym, płynęły od istotnych postaci polskiej inteligencji, wpływowych środowisk. Zarzuty były takie, że Tusk w ferworze walki z formacją Kaczyńskiego skorzystał z metody wielu tradycyjnych partii europejskich, czyli upodobił się nieco do rosnących w siłę populistów – po to, aby postawić im tamę. Chodzi tu zwłaszcza o sytuację na granicy polsko-białoruskiej, o stosowanie push-backów i ogólne traktowanie imigracji, także o odstępowanie od Zielonego Ładu, o rosnący militarizm państwa, o twardsze relacje z Ukrainą, rosnący deficyt budżetowy i zadłużanie państwa itp. Pojawily się wątpliwości, czy jeśli Tusk zamierza wchodzić w buty PiS, aby z nim walczyć, to właściwie jaki jest tego sens. Ale Tusk jeszcze przed 15 października 2023 r. przełamywał ideologiczne „pakiety”. Zarzucano mu równocześnie skracanie w lewo (aborcja i związki partnerskie) i w prawo (imigranci, armia), a wydaje się, że lider PO po prostu chciał najpierw wygrać z PiS, a teraz nie chce tracić przewagi.

Mijający pierwszy rok od tamtego słynnego 15 października w zasadzie potwierdza tę strategię szefa rządu. Przewaga Platformy nad PiS utrzymuje się od czasu wyborów europejskich, choć nie jest duża, często w granicach 1–2 pkt proc. Partyjne wyniki ogólnie niewiele się zmieniły, ale obóz demokratyczny wciąż ma wyraźną większość. Wydawało się niektórym, że PiS już spada na dno, za chwilę dotknie 20 proc., że bez telewizji, spółek, służb i prokuratury, wobec ogromu ujawnianych afer, rozpadnie się w pył. Ale tak się nie stało, partia Kaczyńskiego pokazała żywotność, nadal istniejące wpływy, swój kulturowy wymiar. Ktoś niedawno zażartował, że jest jak w horrorze: oni zawsze wstają.

W każdym razie kredyt udzielony nowej władzy rok temu nie został jeszcze wyczerpany, choć jest pytanie, czy utrzyma się on do decydującej, majowej prezydenckiej rozgrywki. Platforma umiejętnie udaje spokój, ale oczekiwanie na kandydata PiS jest stresujące. Niby kandydat PO, przypuszczalnie Trzaskowski, zdaje się murowanym faworytem, ale w pamięci wciąż jest lekcja z Dudą w 2015 i 2020 r., czyli atak politycznego infantylizmu nawet po stronie „demokratycznej”. Może się wydawać, że zeszłoroczne wybory parlamentarne mają wymiar przeżycia pokoleniowego, że ich waga jest zbyt duża, aby nagle wyborcy dali się nabrać na wymyślonego na Nowogrodzkiej pretendenta z prezosowskiego kapelusza, ale gwarancji nie ma nigdy. Sytuacja jest skomplikowana, bo wymaga od wyborców przejścia od fazy politycznego romantyzmu z 15 października 2023 r., przez surowy realizm długiego czasu przejściowego, do ponownego, masowego wzmocnienia w dniu wyborów prezydenckich. Tusk będzie musiał wykazać się jeszcze większą maestrią niż ta, którą pokazał w kampanii parlamentarnej. Wrócił, przepędził PiS, ale musi znowu wygrać, aby wszystkiego nie przegrać. ■

MOCAK za mobbing

Dla Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie to koniec pewnej epoki – **Maria Anna Potocka**, znana jako Masza, po 14 latach straci stanowisko dyrektorki. Decyzję ogłosił na platformie X prezydent miasta Aleksander Miszalski. Potocką powoływał jego poprzednik Jacek Majchrowski, który gościł niedawno na wernisażu jej prac w Galerii Starmach, a tuż przed odejściem z urzędu przedłużył jej kadencję w MOCAK (Museum of Contemporary Art in Krakow) o kolejne siedem lat, aż do 2031 r. Złośliwi nazywają Potocką „dyrektorką Krakowa”, bo ma wpływy i ambicje. Kierowała też słynnym Bunkrem Sztuki, były plany połączenia obu instytucji. Nic z tego nie wyszło, a nad Potocką zebrały się ciemne chmury. W lipcu zapadł wyrok w sprawie o mobbing w Bunkrze Sztuki – Potocką oskarżała była pracowniczka placówki, kuratorka i artystka Lidia Krawczyk. „Dyrektorka negowała każdy mój pomysł. Zrobiła ze mnie asystentkę mojej stażystki, kazała podpisać klauzulę zakazującą mówienia o warunkach pracy. W końcu wyrzuciła mnie z pracy, w pierwszej fali pandemii koronawirusa. Treść wypowiedzenia kazała mi odczytać na głos, w kawiarni” – mówi



Krawczyk „Gazecie Wyborczej”, która sprawę nagłośniła.

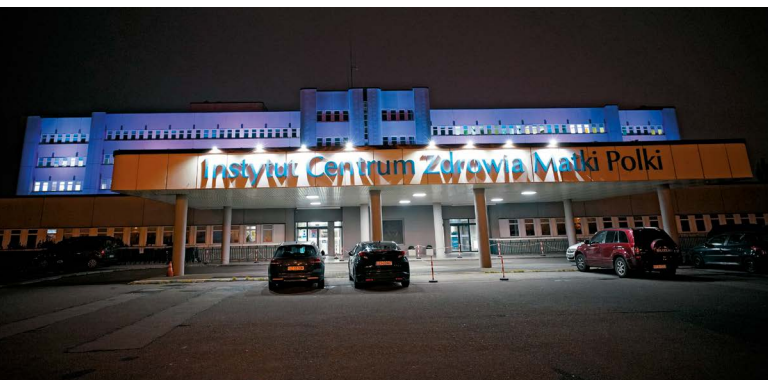
Podobne relacje zdają dziś pracownicy MOCAK-u. Sąd po czterech latach uznał, że w Bunkrze w istocie doszło do mobbingu, i zasądził 10 tys. zł odszkodowania. W wywiadzie dla „GW” Potocka stwierdziła zaś nonszalancko, że to nie sąd uznał jej winę, tylko „jedna sędzia. Młoda i niedoświadczona, która uległa współczuciu wobec życiowo pokrzywdzonej kobiety. To wyrok na podstawie ustnych informacji jednej osoby”.

Potocka ma odejść z MOCAK-u „za porozumieniem stron”, jak ustaliła „Wyborcza”, nie tyle za mobbing, ile za „niedbanie o wizerunek i renomę miasta”. Dziś słysząc,

że „cały Kraków od dawna o wszystkim wie-dział”, a sprawa odbiła się echem i w Warszawie. Potocka zasiadła w jury Nagrody Literackiej Nike, powiązanej z „Gazetą Wyborczą”. Ustąpiła po cichu rok przed upływem trzyletniej kadencji. Obrady, toczone w cieniu skandalu, były ponoć burzliwe. Na gali wręczenia nagrody w niedzielę 6 października Potockiej już nie było. Ale była duchem. Adam Michnik wziął ją ze sceny w obronę, mówił o kulturze wykluczenia, zestawiając jej jurorski dorobek z dokonaniem Marii Jannion czy Jana Błońskiego. Wychowankowie dwojga mistrzów łapali się za głowy, poetka Urszula Kozioł, laureatka Nike i gwiazda wieczoru, na chwilę zeszła na dalszy plan. Aplauzu nie było, niesmak pozostał.

Po trzecie, Potocka jest autorką kontrowersyjnej książki o złym feminizmie („Kobieta postfeministyczna”). Rzeczą ukazała się nakładem wydawnictwa, które ma księgarnię w Bunkrze Sztuki. Po czwarte, najważniejsze, wyrok za mobbing ma kolosalne znaczenie. Niewielki procent spraw kończy się w sądzie. Może więc – powoli, ale jednak – zmierzcha też era bezkarności i pracownicz niemości. (AŻ)

Mechanizmy mobbingu objaśnia Katarzyna Bednarczykówna, reporterka i autorka książki „Masz się łasić. Mobbing w Polsce”, w rozmowie na Polityka.pl.



Aborcja: koszty odmowy

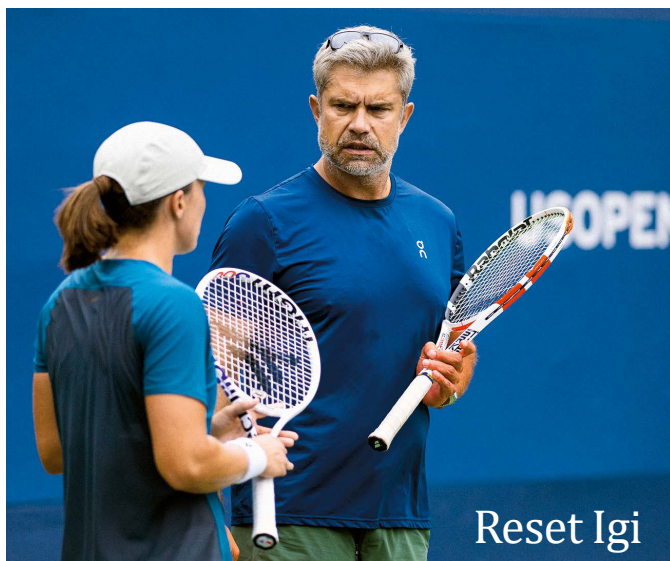
Karę 300 tys. zł będzie musiał zapłacić Uniwersytecki Szpital Kliniczny we Wrocławiu za odmowę przeprowadzenia aborcji w grudniu 2022 r. To już trzeci szpital ukarany przez NFZ za utrudnianie dostępu do terminacji ciąży. W czerwcu 550 tys. zł kary nałożono na Pabianickie Centrum Medyczne (woj. łódzkie). Chodzi o sprawę 41-letniej pacjentki, u której stwierdzono wady płodu (m.in. zespół Edwardsa; zaledwie 5–10 proc. dzieci dożywa pierwszych urodzin), a wskazaniem do zabiegu było zaświadczenie od psychiatry. Szpital miał odmówić aborcji i zażądać dostarczenia dodatkowych badań prenatalnych. Podobna sytuacja była w SP ZOZ w Lubartowie (woj. lubelskie). Placówkę ukarano 100 tys. zł. W czerwcu 2023 r. szpital naciskał na pacjentkę, by ta przedłożyła kolejne zaświadczenie od psychiatry. „Z uwagi na istotę sprawy, dobro pacjentki i nieznaną lekarzom ginekologom historię

przewodzenia ciąży” miała to być normalna procedura. Tego typu praktyki krytykuje ministra zdrowia Izabela Leszczyna, która wprowadziła wytyczne dla szpitali pozwalające obejść restrykcyjne prawo antyaborcyjne narzucone przez prawicę.

Z kolei w **Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi** trwa kontrola: NFZ analizuje dwie odmowy aborcji z marca ubiegłego roku. W obu przypadkach wskazaniem do terminacji ciąży miało być zagrożenie dla zdrowia psychicznego i życia matki. I znów lekarze nie wzięli go na poważnie. – *Jeżeli kary będą egzekwowane, to na pewno będą skuteczne. Kiedy nic nie pomaga, nie pozostaje nic innego jak bezpośrednio ukarać szpital. Nie może być tak, że są w Polsce miejsca, które z bliżej nieokreślonych powodów odmawiają wykonania gwarantowanych świadczeń medycznych takich jak aborcja* – mówi Krystyna Kacpura, szefowa Federacji, Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Ukarane szpitale odwołały się od decyzji NFZ. W sprawie Pabianic Fundusz zdążył już obniżyć wysokość nałożonej wcześniej kary z 550 tys. zł do 250 tys. zł. To jednak nie satysfakcjonuje władz szpitala, które zamierzają przenieść sprawę do sądu. Również wytyczne ministrowi Leszczyny budzą opór lekarzy – Naczelna Rada Lekarska skrytykowała je m.in. ze względu na sugestie, że zwoływanie konsylium, by podjąć decyzję o przeprowadzeniu aborcji, nie jest wymagane. – *Odwlekanie zabiegu poprzez domaganie się kolejnych badań, opinii lekarzy czy zwoływania konsylium jest jedynie rozdrabnianiem odpowiedzialności i szukaniem wymówek, by odmówić zabiegu* – tłumaczy zaś Kacpura.

Wyrazem braku nadziei na zmianę postawy lekarzy są inicjatywy organizacji kobiecych: otwarcie Centrum Zdrowia przy Federze w Warszawie oraz zbiórka Aborcyjnego Dream Teamu na przychodnię aborcyjną w Warszawie. Bo da się pomagać, nie łamiąc obowiązującego prawa. (AGSZCZ)



Reset Igi

Rozstania trenerów z zawodnikami to w świecie sportu nic nadzwyczajnego. Koniec współpracy Igi Świątek z prowadzącym ją od trzech lat **Tomaszem Wiktorowskim** od jakiegoś czasu wisiał w powietrzu. Były ku temu powody natury merytorycznej: Iga wprawdzie jest liderką rankingu, wygrała w tym roku – po raz trzeci z rzędu, a czwarty w ogóle – French Open, ale w pozostałych imprezach wielkoszlemowych wypadła blado. W Melbourne i w Londynie odpadła w pierwszym tygodniu rywalizacji ze znacznie niżej notowanymi zawodniczkami, które do tej pory niczego wielkiego na kortach nie osiągnęły, a ćwierćfinałowy pojedynek w Nowym Jorku z Jessiką Pegulą przegrała w niewiele ponad godzinę.

Do tego jeszcze zawiodła – przede wszystkim samą siebie – na paryskich igrzyskach. Rywalizacja olimpijska toczyła się na ceglanych kortach Rolanda Garrosa, gdzie rywalki od lat są bezradne wobec siły uderzeń Świątek i jej świetnego przygotowania fizycznego. Zamiast złota zdobyła brąz. Na wszystkie te głośne – i bolesne – porażki składały się: serie niewymuszonych błędów, brak pomysłu na zmianę taktyki, frustracja spowodowana własną bezradnością. A nie jest żadną tajemnicą, że Wiktorowski to typ trenera zachowawczego, wychodzącego z założenia, że u zawodnika trzeba pielęgnować przede wszystkim jego najmocniejsze cechy, nie silić się na oryginalność ani na szukanie punktów za styl. Brak „planu B”, gdy Idzie nie szło, i zrobienie z niej zawodniczki jednowymiarowej – a zatem również przewidywalnej – to kamyczek do jego ogródka.

Dla kibiców Świątek bardziej niepokojąca od zmiany w sztabie szkoleniowym może być jednak jej tajemnicza nieobecność. Od porażki w US Open na początku września liderka rankingu nie pojawiła się na kortach. Odwoływała swój udział w kolejnych azjatyckich turniejach (w Seulu i Pekinie), nie tłumacząc się przy tym – jak to często w takich sytuacjach bywa – kontuzją czy przeciążeniem; powoływała się na problemy natury osobistej. Po zwolnieniu Wiktorowskiego znów lakonicznie poinformowała, że nie zagra także w Wuhan – tym razem z powodu zmian w swoim otoczeniu. To wszystko wzmacnia opinie, że olimpijska porażka mocno poturbowała Igę emocjonalnie i nawet Daria Abramowicz, etatowa psycholog mistrzyni, nie potrafi jej z tego dołka wyciągnąć.

Lista potencjalnych następców Wiktorowskiego jest krótka i zawiera uznane w branży zagraniczne nazwiska. Wiele wskazuje na to, że nowy trener będzie musiał Świątek zresetować. (MP)

Sztuczna inteligencja ma w Polsce problem

Jak wynika z najnowszego raportu „Global Public Opinion on Artificial Intelligence”, przygotowanego przez kanadyjskie centrum badawcze Schwartz Reisman Institute przy Uniwersytecie w Toronto, zarówno polskie przedsiębiorstwa, jak i sami obywatele naszego kraju wciąż w bardzo małym stopniu korzystają z technologii opartych na uczeniu maszynowym. Zaledwie **43 proc.** ankietowanych nad Wisłą wie, czym jest ChatGPT, jeszcze mniej, bo **32 proc.**, przyznaje się, że z niego korzystało.

Raport ukazuje zresztą bardzo ciekawą prawidłowość: świadomość istnienia aplikacji wykorzystujących duże modele językowe (LLM), a także ich regularne wykorzystywanie jest znacznie wyższe w krajach Globalnego Południa i gospodarkach słabiej rozwiniętych niż w Europie, Ameryce Północnej czy Japonii. Dla przykładu ChatGPT jest produktem stosowanym przez **70 proc.** Kenijczyków czy **59 proc.** Indonezyjczyków, podczas gdy takiej samej odpowiedzi udzieliło zaledwie **29 proc.** Amerykanów i **30 proc.** Włochów.



Sztuczna inteligencja wciąż nie wydaje nam się przydatnym narzędziem zawodowym. W pracy wykorzystuje ją tylko co czwarty (**27 proc.**) Polak – to wynik bardzo niski w porównaniu z Chinami (**64 proc.**) czy Indonezją (**54 proc.**). Oczywiście należy wziąć poprawkę na to, że w Europie czy w USA powszechnie dostępne darmowe narzędzia wykorzystujące uczenie maszynowe są na razie w stanie wnieść stosunkowo niewiele wartości dodanej do codziennej pracy. Inaczej jest chociażby w Azji Południowo-Wschodniej, dokąd Globalna Północ przenosiła zadania, które relatywnie łatwo poddać automatyzacji. Niemniej raport wskazuje też na brak wiary w rewolucyjny potencjał sztucznej inteligencji. **Tylko 3,7 proc.** polskich firm korzysta z tej technologii, a jedynie **8 proc.** Polaków uważa, że ich miejsce pracy zostanie zastąpione przez maszynę w ciągu najbliższej dekady. (Badanie zrealizowano

w jesieni 2023 r. w 21 krajach na sześciu kontynentach; wzięło w nim udział ponad 24 tys. respondentów).

Negatywne dla Polski wyniki raportu to kolejna odsłona debaty o zapóźnieniu technologicznym w naszym kraju. Kilka dni wcześniej środowisko naukowe zbulwersowała decyzja o niewybraniu prof. Piotra Sankowskiego (jako 27-latek został laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI w 2005 r.) na kolejną kadencję na stanowisku szefa NCBR IDEAS, podmiotu badawczego zajmującego się rozwojem sztucznej inteligencji w Polsce. W geście protestu z rady naukowej IDEAS zrezygnowali wiodący eksperci w tej dziedzinie. Ostatecznie Ministerstwo Nauki wycofało się z decyzji, powołując nową instytucję o nazwie IDEAS i mianując jej szefem prof. Sankowskiego – choć straty wizerunkowe i rozgoryczenie środowiska pozostały. (MAZZ)

Odczarowywanie PiS

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka.



Im bliżej wyborów prezydenckich, tym bardziej nam się Prawo i Sprawiedliwość cywilizuje.

A że pamięć ludzka jest ułomna, część wyborców może nawet nie pamiętać, że już kilkakrotnie to przerabialiśmy – co zaowocowało m.in. wyborem Andrzeja Dudy na głowę państwa. Scenariusz jest zawsze podobny: czołowi politycy prawicy zaczynają nagle łagodnieć, podkreślając potrzebę współpracy ponad partyjnymi podziałami *pro publico bono*; prezes Kaczyński panuje nad gniewem, z trudem, ale się uśmiecha i zapowiada odmłodzenie partii; zaprzyjaźnieni dziennikarze zaś suflują, że w PiS „idzie nowe”. A w partyjnym przekazie dnia zaczyna królować słowo „depolaryzacja”, sugerujące niezdecydowanym wyborcom, że oto na Noworodzieckich nastąpił czas głębokich przemian i PiS przesuwają się ku centrum.

Tym razem jednak wizerunek formacji Kaczyńskiego ocieplają nie tylko politycy prawicy, ale także posłanka Paulina Matysiak z partii Razem, która już w czerwcu ogłosiła rozpoczęcie współpracy z posłem PiS Marcinem Horałą, w ramach wspólnie powołanego ruchu społecznego „Tak dla rozwoju”. Inicjatywa ta ma koncentrować się na wspieraniu wielkich i perspektywicznych dla gospodarki przedsięwzięć typu CPK, elektrownie jądrowe i przemysł zbrojeniowy. Czy faktycznie wesprze, to się dopiero okaże, na pewno jednak już wspiera polityczny plan PiS na tworzenie nowego wizerunku partii, która dla dobra Polski potrafi się dogadać nawet z lewicową polityczką. Zresztą sama Lewica przyłożyła od tego rękę, próbując w ubiegłym tygodniu nieskutecznie odwołać posłankę Matysiak z komisji infrastruktury – klub PiS i większość klubu Konfederacji wyjęły karty, zrywając w ten sposób kworum; lewica się skompromitowała, za to PiS urządził kilkudniowy spektakl pod tytułem „pojednanie dla Polski”. Posłowie

prawicy dwoili się i troili, wygłaszając propaństwowe tytady, jak Marek Ast, który stwierdził: „Wielokrotnie współpracowaliśmy, rządząc czy będąc w opozycji, ponad podziałami w konkretnych sprawach. (...) Nie ma takiego zakazu u nas, żeby w sprawach, które są ważne z punktu widzenia dobra państwa lub dobra publicznego, nie współpracować z posłami innych klubów”. Pięknego przesłania dopełniły grafiki z życzeniami dla Pauliny Matysiak i Marcina Horały, którzy, jak się okazało, urodziny obchodzą tego samego dnia. Było zatem i merytorycznie, i sympatycznie, i swojsko zarazem. I tylko posłanka Matysiak żał, bo ona chyba naprawdę, jak ta bajkowa żaba, co zgodziła się przewieźć na swoim grzbiecie skorpiona, naiwnie wierzy, że prawica pokona swoją prawdziwą naturę.

Kolejnym etapem odczarowania PiS będzie zapewne sobotni kongres w Przysusze, gdzie Jarosław Kaczyński ma m.in. oddać część władzy w ręce polityków młodszego pokolenia. Ponoć wyjątkowo zależy mu, aby zmiany te były widoczne gołym okiem. Na kolejne „aniołki Kaczyńskiego” chyba już nie ma co liczyć, bo spośród tamtych kobiet wysoko zaszła tylko makijażystka prezesa, ale na polityczno-medialne wyeksponowanie liczą podobno Radosław Fogiel, Andrzej Śliwka, Anna Gembicka, Krzysztof Szczucki, Paweł Szefernaker czy Piotr Miłowański. Parlamentarzyści powołani do komitetu wykonawczego PiS mają potem siedzieć w niższych rzędach sali sejmowej, aby kamery telewizyjne mogły ich wychwycić, a użyteczni dziennikarze i komentatorzy mogli chwalić pokoleniową zmianę w partii. Prezes upiecze jeszcze jedną pieczeń, bo przy tej okazji swoje ambicje ujawni kilku nadgorliwców, których się za jakiś czas, gdy już przestaną być potrzebni, cichutko odstrzeli. Bo Kaczyński na emeryturę wybierze się tylko razem z Donaldem Tuskiem.

Tak oto, po raz kolejny, PiS próbuje zagrać kartą pojednania, umiarkowania i zdrowego rozsądku, a ryzyko, że część wyborców się na to nabierze, jest tym większe, że – jak mówi przysłowie – „Mądry Polak po szkodzie”. Ale bardzo krótko.

Upadki pana Palikota

Zatrzymanie Janusza Palikota na chwilę odwróciło uwagę od rozdętej ponad miarę „sprawy Barskiego” (patrz s. 20). Ale raczej nie na chwałę prokuratury. Zarzuty: wyłudzenie blisko 70 mln zł od kilku tysięcy osób, które zainwestowały w upadający biznes alkoholowy byłego polityka. Refleksje nad wzlotami i upadkami Palikota szybko przykryły jednak komentarze związane ze sposobem zatrzymania go i wątpliwości co do poszanowania prawa do obrony. Po pierwsze, Palikota zatrzymano, zamiast wezwać na przesłuchanie w charakterze podejrzanego – jak się to rutynowo powinno robić w sprawie, która ciągnie się od dawna i o której podejrzewano doskonale wie. Po drugie, zatrzymano go niczym jakiegoś mafiosa (telewizje pokazały wyprowadzanie Palikota skutego kajdankami). A przecież nie ukrywał się, nie stawiał fizycznego oporu, nie jest napakowanym trzydziestolatkiem, ale starszawym już panem. Więc dlaczego tak? Bo u nas taki już rytuał – dawno zapomnieliśmy, że jest



on spreczny z prawem, które nakazuje używać środków „proporcjonalnych” do sytuacji i najmniej dolegliwych.

Obrońcy Palikota dopiero złożą zażalenie na sposób zatrzymania. Ale już złożyli skargi do sądu i do prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej na naruszenie tajemnicy adwokackiej i obrończej. A prezes NRA Przemysław Rosati wystąpił o wyjaśnienia do prokuratora generalnego. Oczywiście

jest to element strategii obrończej, ale zachowanie prokuratury rzeczywiście wydaje się niepokojące. Prokurator przyznał, że przy zatrzymaniu podejrzanego zabezpieczono i przejrano jego telefon, a w protokole opisano zawartość odczytanej z niego korespondencji, w tym korespondencji z adwokatem. Nie zaprzeczył, że informacji z tej korespondencji użył we wniosku do sądu o tymczasowe aresztowanie. Odrzucił natomiast zarzut, że złamał tajemnicę adwokacką, twierdząc, że w chwili, gdy Palikot był zatrzymywany, nie miał jeszcze oficjalnie ustanowionego obrońcy.

(Pamiętamy słynną „obronę laptopa” Sylwestra Łatkowskiego w redakcji „Wprost”. W laptopie znajdowały się „taśmy kelnerów” ze słynnych nagrań w „Sowie i Przyjaciółach”. W Prokuraturze Generalnej przygotowano wtedy wytyczne dla prokuratorów na takie sytuacje: opieczętować i przekazać sądowni do decyzji. W redakcji „Wprost” chodziło o tajemnicę dziennikarską, teraz chodzi o adwokacką).

Sąd orzekł wobec Janusza Palikota poręczenie majątkowe w wysokości miliona złotych albo dwumiesięczny areszt. (ES)

DOSTĘPNE TAKŻE Z **KALENDARZYKIEM NA 2025 ROK** DO WYBORU

[Kup książkę](#)



Kampania współmałżonków

Melania Trump właśnie wydała książkę (prosty tytuł: „Melania”) o swych doświadczeniach jako First Lady, w której zaprezentowała się jako stanowcza obrończyni prawa do przerywania ciąży, nawet w późniejszych miesiącach. Narobiła tym sporo szumu, bo jej mąż **Donald Trump**, mianując konserwatywnych sędziów do Sądu Najwyższego, odebrał kobietom konstytucyjne gwarancje prawa do aborcji i stale deklaruje, że popiera restrykcje. Znany demokratyczny strateg James Carville uważa, że Melania chciała mu w ten sposób dokopać, bo „nie może go znieść” po małżeńskich zdradach. W przeszłości w prezydenckich parach zdarzały się już rozbieżności poglądów na tę delikatną kwestię – za prawem do aborcji opowiadała się np. Laura Bush, żona konserwatywnego George’a W. Busha.

Melania sprawia jednak Trumpowi inne, poważniejsze kłopoty – po jego inauguracji w 2017 r. przez wiele miesięcy odmawiała zamieszkania z nim w Białym Domu, na widoku kamer odtrącała jego rękę podczas wspólnych podróży, a na wiecach w tegorocznej kampanii prezydenckiej prawie nigdy nie pojawia się u jego boku. Media, których unika, postrzegają ją jako osobę chłodną. Historycy i zwykli Amerykanie oceniają ją jako najmniej lubianą i popularną pierwszą damę w dziejach. Jej kariera fotomodelki od 16. roku życia skłoniła tabloidy do rozpowszechniania – bez dowodów – plotek o rzekomej przeszłości jako *escort girl*, co w purytańskiej Ameryce ma znaczenie. Mimo nieprzeciętnej urody Melania nie jest atutem w kartach Trumpa w grze o powrót na najwyższy urząd.

Aod żon prezydentów USA oczekiwano zawsze pełnienia takiej roli i na ogół nie sprawiała zawodu. Niezaprzeczalnym aktywnym kandydatki Demokratów do Białego Domu, **Kamali Harris**, jest jej mąż **Doug Emhoff**. Ewentualny przyszły First Gentleman, prawnik z zawodu, porzucił wprawdzie pierwszą żonę, a prawnicze media zaczęły rozpuszczać pogłoskę, jakoby 12 lat temu spoliczkował swą ówczesną partnerkę. Z Kamalą są jednak bardzo udanym, kochającym się małżeństwem, na wiecach wiceprezydentki często pokazują się razem. W oczach Amerykanów uprzedzonych rasowo Doug o żydowsko-polskich korzeniach stanowi dobrą przeciwwagę dla ciemnoskórej połowicy. Zebrał poza tym doskonale recenzje za przemówienie na przedwyborczej konwencji Demokratów w Chicago. Melania na zjeździe Republikanów promującym Trumpa odmówiła wystąpienia na mównicy.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Gdzie ten wigor?

Po długiej przerwie wznowił obrady w Rzymie **zjazd biskupów** z całego Kościoła rzymskokatolickiego. Prawie 400 delegatów wybrały lokalne episkopaty. Synod nie jest jakimś rodzajem kościelnego parlamentu, lecz ma być, „słuchaniem w komunii” o tym, kim jest biskup i jak ma sprawować swą funkcję we wspólnocie dzisiejszego Kościoła. Takie synody zwołują papież od czasu II Soboru Watykańskiego w połowie lat 60., jest to więc rzecz stosunkowo nowa. Choć papież nie musi kierować się głosem biskupów, zdobywa dzięki tym zgromadzeniom (obecne jest szesnaste) dodatkową wiedzę o tym, co w Kościele piszczy.

Franciszek doprosił do udziału liczną grupę wiernych świeckich. Skoro ma być, „słuchanie”, to warto posłuchać także ich. To wywołało niepokój, że może mu chodzić o pomniejszenie znaczenia biskupów, ale papież oddalił te spekulacje. Podkreślił, że nie chodzi o zastąpienie hierarchów aktywnym laikatem, ale o „świeży wigor” w głoszeniu Ewangelii. Jednak już pierwszego dnia obrad (mają zakończyć się pod koniec października) zebrani usłyszeli, że nie ma mowy o dopuszczeniu kobiet do diakonatu, najniższego stopnia święceń kapłańskich, a co dopiero do pełnego kapłaństwa.



Synod wzbudził pewne nadzieje i oczekiwania w Kościele powszechnym. Spodziewano się podjęcia gorących tematów: celibatu, właśnie ordynacji kobiet, miejsca osób LGBT w Kościele. Nic z tego. Papież jeszcze w maju zdjął te sprawy z porządku obrad. Za to odprawił na inaugurację, wzorem Jana Pawła II, nabożeństwo przebłagalne za grzechy w Kościele. Kolejni kardynałowie przepaszali za pedofilię i wszelkie nadużycia władzy, usprawiedliwianie wojny i dyskryminacji, za kolonializm i „globalizację obojętności”, za „grzechy przeciw Działu Stworzenia”, ludom rdzennym i migrantom, przeciwko kobietom, rodzinie i młodym, redukcji Ewangelii, „do stosu martwych kamieni rzuconych w innych”. Ta hybryda ortodoksji z progresizmem to kontrowersyjny znak firmowy pontyfikatu Franciszka.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Maradona do mauzoleum

Sąd w San Isidro zezwolił na ekshumację Diega Armandy Maradony, który zmarł w październiku 2020 r. (ogłoszono wówczas trzydniową żałobę narodową) i spoczywa na zamkniętym lokalnym cmentarzu na obrzeżach Buenos Aires. Teraz trafi w godniejsze miejsce: do Mauzoleum M10 (taki, jak wiadomo, miał numer na koszulce). Powstaje w prestiżowej dzielnicy Puerto Madero, niedaleko Casa Rosada (Różowego Domu), siedziby prezydenta. Powinno być gotowe za miesiąc, na urodziny „boskiego Diego”, który na spółkę z Brazylijczykiem Pelém w plebiscycie FIFA zdobył tytuł najlepszego piłkarza XX w. W Argentynie ta opinia przerodziła się w kult, którego punktem kulminacyjnym stało się



Państwo w państwie

Wstolicy Albanii powstanie najmniejsze państwo świata. Taką informację podał najpierw „New York Times”, a dzień później – podczas wystąpienia w ONZ – potwierdził premier Albanii Edi Rama. Nowy twór ma się nazywać **Suwerennym Państwem Zakonu Bektaszytów** i obejmować 270 ha na wschód od centrum Tirany – to cztery razy mniej niż Watykan, na którym nowe państwo ma się wzorować. Planowane jest już powołanie rządu, wydawanie paszportów i oznaczenie granic.

Bektaszyci to bractwo religijne przypominające katolickie zakony. Nigdy nie miało własnego państwa. Powstało w XIII w. w imperium osmańskim, ale w latach 20. XX w. jego członkowie zostali wypędzeni z już republikańskiej Turcji. Wyznawana przez nich religia to mieszanka liberalnej sufickiej interpretacji Koranu, przedislamskich wierzeń anatolijskich i kultu zmarłych mędrców. Pośród większości muzułmanów na świecie uchodzą za heretyków, a w kilku państwach (m.in. w Iranie) są prześladowani.

Dziś oficjalnie mieszkają głównie w Turcji i na Bałkanach, w Kosowie, Macedonii i przede wszystkim w Albanii. Według spisu z 2023 r. muzułmanie stanowią około połowy obywateli tego liczącego 2,4 mln mieszkańców państwa, reszta to głównie katolicy (jak premier Rama) i prawosławni. Przynależność do bektaszytów potwierdziło ok. 115 tys. osób. Stojący na ich czele Baba Mond i podległa mu administracja twierdzą, że jest ich o wiele więcej, ale nie chcą się do tego przyznawać.

Albania w przeszłości chętnie przyjmowała religijnych uciekinierów, m.in. Żydów podczas drugiej wojny światowej, a niedawno Afgańczyków po przejściu w ich kraju władzy przez talibów. Gości też kilka kontrowersyjnych, a nawet uznawanych za terrorystyczne organizacji muzułmańskich, m.in. Bojowników Ludowych Iranu, którzy chcą obalić obecny reżim w Teheranie, oraz Ruch Gülena prześladowany przez tureckie władze. W państwie bektaszytów mają obowiązywać bardzo liberalne prawa, w tym wolność spożywania alkoholu i brak regulacji ubioru kobiet. Baba Mond zarzeka się, że nie zamierza sprawować władzy absolutnej jak papież. Najpierw jednak premier Rama musi zmienić konstytucję, która stwierdza, że Albania jest państwem niepodzielnym.

Miłośnik mangi i kolei

Nowym premierem Japonii został **Shigeru Ishiba**. Znany jest z zamiłowania do mangi i muzyki pop z lat 70. Jest też mikolem, czyli miłośnikiem kolejnictwa. Bywał ministrem obrony, rolnictwa i sekretarzem generalnym Partii Liberalno-Demokratycznej (LDP). Od ponad dekady starał się stanąć na jej czele i wreszcie dopiął swego. Zapowiada, że rozpisze nowe wybory, by zdobyć społeczny mandat. Fumio Kishida, dotychczasowy i niepopularny szef rządu, ustąpił w sierpniu. Odchodząc po trzech latach, wyraził nadzieję, że partia skorzysta z okazji do dokonania dużej zmiany i odważnych reform. A zmieniło się tyle, że jednego 67-lata zastąpił inny 67-latek...

LDP ma kłopoty. Dołuje w sondażach, do czego przyczyniają się skandale finansowe na szczytach władzy i rosnące koszty utrzymania. Jednocześnie nie ma odwagi wystawić na czoło reformatora. I nie ma z kim przegrać. Rządzi – jedynie z małymi przerwami – od 1955 r. Opozycja jest wątła, podobnie jak frekwencja przy urnach. Głosują wyborcy LDP, która nie oddaje steru mimo stojących w miejscu pensji, szybko rosnących cen i faktu, że ostatnio Japonia utraciła – na rzecz Niemiec – pozycję trzeciej gospodarki świata.



Wytypowanie Ishiby – miał lepsze notowania w sondażach, co częściej jest zasługą jego populistycznego stylu – świadczy o tym, że LDP wzięła sobie do serca nastroje w kraju. Ostatnio zajmował się opracowaniem polityki, która miała zbić inflację, neutralizować nierówności majątkowe i dźwignąć bardzo niski wskaźnik urodzeń. Postuluje rewitalizację obszarów wiejskich, zamykanie elektrowni jądrowych. Chce, żeby Japonia pożegnała się z konstytucyjną klauzulą neutralności, co pozwoliłoby utrzymywać regularną armię. Jest zwolennikiem utworzenia azjatyckiej wersji NATO. Chciałby renegocjować warunki przymierza ze Stanami Zjednoczonymi na bardziej partnerskie. Co może postawić go na kursie kolizyjnym z Donaldem Trumpem, kandydatem w wyborach amerykańskich, który twierdzi, że w sojuszu z Ameryką Japonia „jedzie na gapę”.

pamiętne mistrzostwo świata z 1986 r. i patriotyczna wygrana z Anglią w ćwierćfinałach jako rewanż za przegraną wojnę o Falklandy – Malwiny.

Sąd podjął decyzję na prośbę dzieci; Diego miał ich pięciorgo, z różnych związków, a po śmierci zgłosiła się jeszcze trójka z Kuby, co dodatkowo skomplikowało kwestie spadkowe. Inna sprawa, że już niewiele było do dzielenia. Wielkie emocje towarzyszą nadal okolicznościom jego śmierci. Przyczyną był obrzęk płuc i niewydolność serca, a zgon 60-lata o mocno nadszarpniętym zdrowiu,



otyłego i nadużywającego alkoholu oraz kokainy, nastąpił dwa tygodnie po operacji krwaka mózgu. Ówczesny raport biegłych wskazywał na daleko idące zaniedbania ekipy lekarzy, która się

nim na co dzień zajmowała (ostatnie 12 godz. życia miał spędzić bez opieki). Ósemce lekarzy i pielęgniarek postawiono zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci. Żyłła tym cała Argentyna, która wydała wyrok, zanim zaczął się proces. Ten, kilkakrotnie przekładany, ruszy dopiero w marcu 2025 r. Tak domknie się koło żywota Diega, sumy wielkości i upadków.